

Demokracja walcząca w Rumunii – niejednoznaczne wnioski

17 grudnia 2024

Prezydent Andrzej Duda śmiał się z prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina, gdy ten podpisał nową doktrynę nuklearną Federacji Rosyjskiej. Duda mówił, że ten podpis nic nie znaczy. Andrzej Duda wzbudził we mnie politowanie, bowiem kilka tygodni wcześniej premier Donald Tusk anulował postanowienie podpisane przez Andrzeja Dudę.

Po tym wydarzeniu obóz polityczny Tuska i on sam zaczęli mówić o tzw. demokracji walczącej (będą łamać, naginać prawo, byle tylko obóz liberalny osiągał korzyści polityczne). Podobną sytuację mamy w Rumunii, w której obóz władzy nagina prawo, jednak wbrew powszechnym opiniom to, co dzieje się w Rumunii, nie dzieje na zlecenie Anglosasów, a cała sytuacja jest złożona.

Konserwatywna socjaldemokracja

Za obecny chaos odpowiada Partia Socjaldemokratyczna. Socdemy są konserwatywni społecznie, z ich inicjatywy doszło w 2019 roku do referendum na temat tradycyjnej definicji małżeństwa. Socjaldemokraci przez wiele lat, jak u nas PO z PiS, toczyli „spór” z Partią Narodowo-Liberalną (ugrupowanie te odwołuje się do tradycji Partii Narodowo-Liberalnej z okresu międzywojennego). Socjaldemokraci w 2021 utworzyli koalicję wyborczą z Partią Narodowo-Liberalną (wywołało to niezadowolenie wśród elektoratów obydwu partii). W latach 2017-2019 byli w sporze z Komisją Europejską, odwoływali się do haseł suwerennościowych, a od 24 lutego 2022 roku hamują wsparcie dla Ukrainy i media związane z socdemami tuszują pojawienie się rosyjskich rakiet w rumuńskiej przestrzeni powietrznej (Rosjanie ostrzeliwują ukraińskie porty, które są

blisko od granicy z Rumunią). Rumunia ma bardzo dobre relacje z Serbią, a socjaldemokraci mają świetne relacje z Serbską Partią Postępową rządzącą. Belgrad mógłby pełnić rolę pośrednika w rozmowach między Bukaresztem a Moskwą.

Analogie z Ukrainą

Socjaldemokraci mieli podobny plan na wybory prezydenckie, co Petro Poroszenko w 2019 roku na Ukrainie. Poroszenko w 2019 roku dążył do tego, by w II turze wyborów znalazł się Jurij Bojko (były wicepremier, związany z klanem gazowym), reprezentant Bloku Opozycyjnego (ugrupowanie powstałe na gruzach Partii Regionów). Jedynie z Bojko w II turze Poroszenko miałby szansę wygrać. Media związane z Poroszenką promowały Bojkę. Do tego w wyborach wystartował Jurij Tymoszenko, który wprowadzał wyborców w błąd, bo mylili go z Julią Tymoszenko (nawet otieczenstwo, które jest na karcie wyborczej, myliło wyborców bowiem na karcie wyborczej była Julia Władimirowa Tymoszenko, a obok Jurii Władimirowicz Tymoszenko). Ostatecznie plan nie wypalił, bowiem skonfliktowany z Poroszenką oligarcha Igor Kołomojski wsparł Władimira Zełeńskiego, który zdobył szerokie spektrum głosów. Bojko stracił głosy na rzecz Aleksandra Wilkuła (klan doniecki na czele z Rinatem Achmetowem wsparł tego kandydata).

Strach przed odsunięciem dwóch partii wiodących

Zdominowany przez socjaldemokratów rumuński Sąd Najwyższy skreślił z listy kandydatów Dianę Iovanovici-Șoșoacă (była senator ze Związku Jedności Rumunów). Șoșoacă w sondażach miała od 6% do 10%. W planie socdemów jej głosy miał przejąć George Simon ze Związku Jedności Rumunów (ugrupowane umiarkowanie uniosceptyczne i panrumuńskie) i dzięki temu Simon miał wejść do II tury z kandydatem socdemów, premierem Marcelem Ciolacu. W II turze Ciolacu miał zdobyć poparcie

elektoratu Partii Narodowo-Liberalnej, liberalnego, atlantyckiego Związku Ocalenia Rumunii i większość wyborców węgierskich. Plan spalił na panewce bowiem I turę wygrał Călin Georgescu, związany wcześniej ze Związkiem Jedności Rumunów. Georgesu to trumpista, popierał go Robert Kennedy. Zwycięzca I tury optował za bardziej suwerenną polityką Rumunii wobec NATO i UE. Z całą pewnością nie można nazwać go kandydatem prorosyjskim. Do II tury weszła Elena Lasconi ze Związku Ocalenia Rumunii, która zdobyła raptem niecałe trzy tysiące głosów więcej od Ciolacu. Przed II turą Lasconi poparła Partia Socjaldemokratyczna, Partia Narodowo-Liberalna, Demokratyczny Związek Węgrów w Rumunii. Badania opinii publicznej wskazywały jednakże, że wybory wygra Georgescu. Decyzja Sądu Najwyższego o unieważnieniu I tury wyborów prezydenckich jest absurdalna, bowiem w żaden sposób nie udowodniono ingerencji państw trzecich w wybory w Rumunii, a Georgescu jest podpięty pod przyszłą administrację prezydencką w USA. Wbrew pozorom, nie widzę tu spisku Anglosasów, a obawę, że największa partia i jej główny „rywal” straciliby wpływy, bowiem w II turze nie było przedstawiciela dwóch największych partii (wyobraźmy sobie, że w II turze wyborów prezydenckich w Polsce jest Grzegorz Braun i Paulina Matysiak).

Fragmentaryzacja

Sąd Najwyższy jakoś nie unieważnił wyborów parlamentarnych, które odbyły się tydzień po I turze wyborów prezydenckich. Wyniki wyborów parlamentarnych powodują konieczność powołania wielkiej koalicji z wiodącą rolą Partii Socjaldemokratycznej i mniejszych koalicjantów – Partii Narodowo-Liberalnej, Związku Ocalenia Rumunii, Demokratycznego Związku Węgrów w Rumunii. Koalicja ta będzie bardzo chwiejna. Trumpiści ze Związku Jedności Rumunów zdobyli ponad 18%, wielowektorowe ugrupowane SOS Romania Diany Iovanovici-Șoșoacă zdobyło prawie 8%, a Partia Ludzi Młodych (kontrolowany rozłam ze Związku Jedności Rumunów) zdobyli ponad 6%. Scena polityczna rumuńska jest bardzo rozdrobniona, a kwestie suwerennościowe, kwestie

asertywności wobec kolektywnego Zachodu, Ukrainy będą poruszane przez wiele partii. Socjaldemokraci użyli karty rosyjskiej do ratowania swoich wpływów, używając do tego kontrolowanego przez siebie Sądu Najwyższego.

Autorstwo: Kamil Waćkowski

Źródło: MyslPolska.info